

Adres Redakcyi i Administracyi:  
ul. Floryańska 1. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. pięć.

Rękopisów nie zwraca się.  
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.  
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

# NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencji dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Płohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partji socjalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3<sup>—</sup>, półrocznie 1<sup>50</sup>, kwartalnie — 75, miesięcznie — 25. W Austrii: rocznie 3<sup>60</sup>, półrocznie 1<sup>80</sup>, kwartalnie — 90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francji: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień  
w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inzeraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się na przód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

**Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu codziennego „Naprzodu“!**

L. 27765.

## W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa w myśl § 493 pk. orzekł, że treść artykułu umieszczonego w nrze 45 pisma *Naprzód*, z daty Kraków, 11 listopada 1897, w ustępie od słów: „Jestto rzecz niesłychana... do... „gwałt publiczny przez wymuszenie“, stanowi przedmiotową istotę występkę z § 300 u. k. i z art. VIII. ustawy z 17 grudnia 1862, nr. 8/863 dz. p. p., — konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, zabrane egzemplarze mają być zniszczone i dalsze rozszerzanie tego ustępu zostaje wzbronione, albowiem autor w inkryminowanym ustępie, przez naprowadzenie nieprawdziwych okoliczności, stara się poniżyć zarządzenia tutejszej prokuratury państwa w sprawie Kazimierza Kaczanowskiego i spóln. o zbrodnię gwałtu publicznego w czem mieszczą się znamiona występkę z § 300 uk., a nadto wyraża swoje zapatrywanie co do ustawowej kwalifikacyi czynu karygodnego, Kazimierzowi Kaczanowskiemu i sp. zarzuconego, co mogłoby na opinię publiczną wywrzeć wpływ przesądający orzeczenie władz sądowych, w czem mieszczą się znamiona występkę z art. VIII, ust. z 17 grudnia 1862, nr. 8/863 dz. pp. Kraków, 17 listopada 1897. *Morelowski.*

Towarzysze! Pamiętajcie o prześladowanych!

## PRZEGLĄD.

Zasłużoną chłostę otrzymał poseł Danielak wraz z podobnymi sobie „zbawcami“ Badeniego z ust posła dra Winkowskiego, przedstawiciela stronnictwa, którego patryotyzmu nikt dotąd nie mógł podać w wątpliwość. Nawet najbardziej lajdackie postęпки dadzą się przystroić w bardzo pięknie brzmiący frazes. Dla pokrycia zdrady młodoczechów, którzy się teraz zmienili w parobków Badeniego, ma posłużyć frazes o „sojuszu braci Słowian“. Tym samym frazesem bez treści usiłował również poseł Danielak pokryć swą zdradę hasel, pod którymi został wybrany, zdradę ludu galicyjskiego, lizanie butów Badeniewi. Usiłując w swój zwykły, pozbawiony wszelkiego sensu, a pełen komicznego patosu sposób, usprawiedliwić swe głosowanie za zupełnym uwolnieniem Badeniego od oskarżenia, ośmielił się ten ograniczony krzykacz, zmieniający co chwila przekonania i łamiący dane publicznie słowo bez skrupu, przemawiać imieniem wszystkich galicyjskich posłów ludowych. Ciężko dał mu odprawę na piątkowym posiedzeniu poseł dr. Winkowski, który, jak się dotąd okazuje, jest najrozumniejszym i najkonsekwentniejszym ze wszystkich ludowców i stojałow-szczyków w parlamencie.

Przytaczamy tu jego nader charakterystyczne przemówienie:

Zaznaczam przedewszystkiem, że ja co do swojej osoby nie upoważniłem wcale p. Danielaka do złożonego przezeń na ostatnim posiedzeniu oświadczenia. Przedtem nie było to tak jasną rzeczą, że rozporządzenia językowe były zarazem środkiem politycznego handlu, politycznego kramarswa, bo na wiosnę nie wiedziano jeszcze, że młodoczesi za cenę rozporządzeń językowych głosować będą za zatajeniem galicyjskiego szwindlu wyborczego. Wobec oświadczenia posła Danielaka, że przy głosowaniu powodował się poczuciem przynależności do narodu słowiańskiego, konstatauję, że ci, którzy chcieli głosować za motywowanym porządkiem dziennym, nie chcieli zaszkodzić ani Słowianom ani żadnemu innemu narodowi, — byliby może zaszkodzili hr. Badeniewi, ale z pewnością pomogli parlamentarystom. Wkońcu powiedział dr. Danielak, że we wszystkich sprawach narodowych będzie się powodował świadomością wspólności szczeropowej wszystkich Słowian. Wobec tego konstatauję, że naród polski pojmuje tę sprawę nieco inaczej, bo w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy i Moskalom okazać naszą miłość, nie czynimy tego jednak, bo postępują oni z nami niesprawiedliwie.

Posł Kozakiewicz! Młodoczesi to czynią!

Posł Brzeznowski (młodoczech): Bo jesteśmy Słowianami!

Posł dr. Winkowski: Nie zostaliśmy tu postami przez naszych wyborców, by toczyć walkę z Niemcami, lub jakąkolwiek inną narodowością, lecz ażeby zawsze domagać się tylko sprawiedliwości na wszystkich polach dla naszego ludu, a także i dla innych ludów...

Gdyby wogóle można przypuścić, że dr. Danielak rozumie to, co gada i robi, można by upatrywać pewien związek między jego słowiańskimi popędami, a moskalofilstwem pisemek ks. Stojałowskiego. Dr. Danielak powodował się jednak tylko motywami najemne-

go parobka rządowego, a skoro się to łączy z popularnym obecnie frazesem, znalazł się p. Danielak zupełnie w swoim żywiole.

Nie możemy się przytem powstrzymać od śmiechu na widok „patryotycznej“, „demokratycznej“ *Nowej Reformy*, która w swym serwilizmie wobec hrabiego Badeniego występuje przeciw posłowi Winkowskiemu i broni sojuszu Polaków z młodoczechami-moskalofilami. Tego ostatniego wyrazu nie może naturalnie przez ostrożność wykrztusić...

**Świetne mowy tow. Daszyńskiego**, wygłoszone w parlamencie w dniach 17 i 19 bm., wywarły ogromne wrażenie. Odkrył on w nich całą przerażającą nędzę ludu w Galicyi i wskazał na jej rzeczywistych winowajców: szlachę, pod której brutalnym wyżyskiem jęczy kraj cały. W interesie szlachty jest odwracać od siebie oburzenie ogółu ludności. Toteż ci panowie od lat trzymają się tej taktyki, że wysuwają w swoje miejsce kozłów ofiarnych, których rzucają na łup opinii, sami zachowując pozory dobrodziejów ludu. Tymi kozłami ofiarnymi są żydzi. Wmawia się w opinię publiczną, że jedynymi pijawkami ludu są żydzi, osłaniając starannie tajnego wspólnika lichwiarzy żydowskich — szlachtę. Nie w smak też było pp. szlachcie, że tow. Daszyński śmiało zdarł maskę z tych pocziwców i wykazał, że oni to wyzyskują, rozpajają i doprowadzają lud do nędzy, a żydów używają tylko za pośredników. To też obstalowali sobie za pośrednictwem antysemitów dwóch obrońców, którzy mieli zatrzeć wrażenie mów tow. Daszyńskiego i uratować „honor“ polskiej szlachty. Niefortunnym jednak obrońców sobie wybrali, dwóch księżulków, nibyto posłów „ludowych“: Taniaczkiewicza i Szpondra. Gołosłowne ujadania tychże na żydów, puste i do śmieszności dochodzące ich gadania nie zdołały przeważać cyfr, faktów i nazwisk, wymienionych przez tow. Daszyńskiego. Parlament wysmiał ich gadaniny, które nikomu nie są w stanie odebrać przekonania, że szlachta doprowadziła Galicyę do dzisiejszej strasznej nędzy.

**Od załatwienia prowizoryum ugodowego** zależy los hr. Badeniego, który też stara się wszelkimi siłami doprowadzić je do skutku. Udało się już jego lokajom przepchać je przez komisję, ale teraz dopiero nadchodzi stanowcza walka. Referent komisji dr. Piętał musi przedłożyć je pełnej Izbie poselskiej, poczem rozpocznie się debata szczegółowa. Przy tem t. zw. drugim czytaniu mogłaby obstrukcyja przeciągnąć obrady, bo cała jej siła tkwi w tem, że czas nagli, że prowizoryum nie cierpi już ani chwili zwłoki. Ale obecna większość parlamentarna w swój zwykły brutalny sposób zamknie z pewnością jaknajprędzej debatę, by przyspieszyć głosowanie. Ostatnią, najważniejszą teraz bronią obstrukcyi są t. zw. wnioski mniejszości. Jeżeli jeden z członków komisji zgłosi wniosek podpisany przez trzech członków tejże, to taki wniosek traktowany jest jako wniosek mniejszości. Dla uzasadnienia takiego wniosku może wnioskodawca w izbie dwukrotnie zabrać głos; tego nie można już w żaden sposób zgwałcić. Jedyny więc ratunek obstrukcyi mogła stanowić ogromna ilość takich wniosków. Nieudolni przywódcy burżuazyjnej opozycyi nie wyzyskali jednak należycie tego środka. Można było zgłosić kilkadziesiąt, a zgłoszono ogółem tylko 38 wniosków mniejszości, z których 10 postawił tow. Daszyński. W każdym razie dadzą one podstawę do conajmniej 76 mów, których w żaden sposób nie będzie można uniknąć. Imienne głosowania nad petycjami dokonałyby reszty. Ale zajścia na wczorajszym posiedzeniu parlamentu wskazują na to, że większość, ta gromada parobków Badeniego, postanowiła nie zważać już absolutnie na żadne ustawy i przepisy i w sposób praktykowany przy galicyjskich wyborach, tj. jawnym, cynicznym gwałtem pozbawić opozycję wszelkich środków obrony. Dla uratowania hr. Badeniego rujnuje się parlamentarystę.

**Zajścia na wczorajszym posiedzeniu parlamentu** nie mają sobie równych w historii parlamentarysty. Oto obraz upadku, do jakiego może parlamentarysta doprowadzić bezwzględna i cyniczna w swej brutalności większość, nie cofająca się przed żadnym gwałtem, gotowa jak zgraja parobków na skinienie ministra do wszystkiego. Brutalny duch galicyjskiej szlachetczyzny góruje w parlamencie; jego to dzieło. Musiało dojść do takich rzeczy, gdy dostał się on i na krzesło prezydyałne. Deptanie wszelkich ustaw, gwałcenie wszystkiego, co odważa się być nie w smak tym zdziczałym junkrom, wydało swe owoce. Ten duch Koła polskiego, wiejący z prezydyał ministerstwa, zarówno jak z prezydyał Izby poselskiej, doprowadził opozycję do ostateczności. Wydzierano jej gwałtownie każdy legalny środek, byle ani joty ze swego nie ustąpić. Nie wahano się przytem nieustannie łamać ustawy; doprowadzano to wprost do systemu. I to wszystko, aby utrzymać hr. Badeniego przy tece prezesa ministrów. Aby mu dać prowizoryum ugodowe, odcięto obstrukcyi systematycznie wszystkie drogi.

Na wczorajszym posiedzeniu posunęła się większość do zamachu na najskuteczniejszy środek obstrukcyjny, a zupełnie legalny, uzasadniony w regulaminie obrad: na imienne głosowania. Młodoczeski poseł, dr. Dyk, postawił wniosek, by nie głosowano nad każdą petycją z osobna, lecz, by uchwalono od razu wszystkie. W ten sposób chciała prawica jednym zamachem pozbawić obstrukcyę przeszło stu głosowań imiennych. Do podobnego środka, stanowiącego sprzeczność z regulaminem, prawica nie odważyła się jeszcze dotąd uciec, mimo, że przecież obstrukcyja wojuje imiennymi głosowaniami już od kilku miesięcy. Gdy prezydent Abrahamowicz zabierał się do poddania tego wniosku, bijącego w twarz wszelkie ustawy, pod głosowanie, opozycya zagrożona w swych wszystkich prawach, obstała stół prezydenta, głośno demonstrując przeciwko takiemu pogwałceniu. Wtedy ruszyła prawica, by spełnić usługę parobków i rzucić tych kilku posłów opozycyjnych z trybuny prezydyałnej. Parobcy ci opadli posłów opozycyjnych i zaczęli ich bić pięściami bez litości. Walili ich po głowach, żebrach i karkach, chwytały ich za gardła, za włosy i za brody, podarli im ubrania, rzucali ich na ziemię i kopali nogami. Odznaczył się tu Potoczek; instynkty parobka nie są w nim do zatarcia; siedzi w parlamencie jak pień, nie mając wyobrażenia, o co idzie; ale jeżeli „pan“ każe mu walić, to wtedy czuje się w swoim żywiole.

Straszne to rzeczy, jeżeli poseł w parlamencie dobywa noża, i to nie żaden Potoczek, ale człowiek inteligentny, profesor uniwersytetu! A jednak rozumiemy, że poseł prof. dr. Pfersche, mordowany wprost przez rozszalałą dziec z prawicy, ściśnięty za gardło przez takiego draba jak Potoczek, nie mogąc tehu złapać i w przekonaniu, że nadchodzi jego ostatnia godzina, dobył scyzoryka, by uratować życie!

Posłowie socjalno-demokratyczni nie brali udziału w tej wstrętnej bóje, która pozbawia parlament resztek godności. Ale kto doprowadził do niej, kto jest jej moralnym i faktycznym sprawcą? Prawica! Ona to doprowadziła opozycję do szczytu rozjątrzenia, a potem rzuciła się na nią, po kilku na jednego. Prezydent tej prawicy, Abrahamowicz, wywołał ten niebывały skandal, a głównym sprawcą tego wszystkiego jest hr. Badeni. Inny człowiek na jego miejscu, posiadający choćby iskierkę wstydu, byłby już dawno ustąpił. Ale hr. Badeni uporeczywie trzyma się zasady: niech raczej cały parlamentarysta runie, byleby się ja utrzymał! Udało mu się też doprowadzić parlamentarystę do takiego upadku... Gwoli tego jednego człowieka parlament zmienił się w jaskinię zbójcką. Ale z tej walki między parlamentarystą a samowolą galicyjskiego szlachcica nie wyjdzie ten ostatni zwycięzca. Zgrają parobków a la Potoczek —



stanowiących obecną większość — nie można rządzić w państwie konstytucyjnym. Rozgoryczenie wywołane wśród ludności przez wczorajsze zajęcia parlamentarne zwróci się przeciwko tym Badenim, Abrahamowiczom itd., którzy hańbą okrywając polskie imię, usiłują swe brutalne, azjatyckie rządy narzucić całej Austrii.

**60 lat i 11 miesięcy więzienia** należy jeszcze dodać do tych ofiar, jakie chłopci i robotnicy galicyjscy ponieśli wskutek ostatnich wyborów do Rady państwa. Taki bowiem wyrok wydał sąd samborski na 59 oskarżonych o gwałty przy prawyborach w Komarnie, w okręgu wyborczym posła Lewickiego. Machery komitetu centralnego usiłowali tam przeprowadzić prawybory w tajemnicy przed wyborcami, którzy sprowokowani do najwyższego stopnia tym szwindlem obili burmistrza Jaklińskiego, plenipotentę dóbr hr. Lanckorońskich Trojana i ich pomocników. Za to postawiono przed sądem 72 wyborców. Proces wykazał, że burmistrz Jakliński odroczyl rozpisane prawybory i odesłał komisarzy wyborczego, bo zgromadziła się wielka ilość wyborców i usiłowal przeprowadzić kiedy indziej prawybory bez uwiadomienia wyborców. Ani Jakliński, ani jego pomocnicy nie byli oskarżonymi. Na ławie oskarżonych siedziało 72 ludzi, którzy nie zdołali powstrzymać się od czynnego okazania swego oburzenia na widok dziejącego się w ich oczach nadużycia, lub zupełnie niewinnie zostali w tę sprawę wplątani. Okazało się, że 13 oskarżonych zgola nie zawiniło; co do 8 z nich prokurator w czasie rozprawy odstąpił od oskarżenia, 5 sąd uwolnił. 59 skazano na 60 lat i 11 miesięcy ciężkiego więzienia. Najniższa kara wynosi 4 miesiące, najwyższa 3 lata. Oto znowu jeden przyczynek do historii wyborów galicyjskich, do historii tych szwindłów, które komisya legitymacyjna teraz tak skrzętnie tuszuje, tych krzywd ludu pod rządami wszechpotężnej klikki szlacheckiej. Czyż to widziano w cywilizowanym świecie, by czynność obywatelska — wybory, pozostawiały za sobą trupy wyborców, setki lat więzienia, setki unieszczęśliwionych rodzin...

**Ugoda z Węgrami a robotnicy.** Z tym porządkiem dziennym odbyło się w piątek we Wiedniu olbrzymie zgromadzenie ludowe, na którym przemawiali posłowie socjalno-demokratyczni tow. dr. Verkauf, Berner i Daszyński. Pierwszy z nich w znakomitej mowie wykazał, że dotychczasowa ugoda austro-węgierska była ugoda między lwem a osłem. Lew węgierski obłowił się, a Austriya została wyzyskana. Burżuazya austriacka zgodziła się na to, bo ciężary stąd wynikające nie ona ponosiła, ale zwała ją na robotników. Mówca wykazał następnie, że skutkiem obecnej gospodarki austriackiej, niezmiernych wydatków na wojsko i polityki cłowej jest szalone podrożenie żywności, nafty i cukru. W końcu wskazał tow. dr. Verkauf na zupełny brak robotniczego ustawodawstwa

ochronnego na Węgrzech; tam praktykuje się politykę społeczną zapomocą strzelania do robotników. Poseł tow. Berner skrytykował lokajstwo młodoczechów wobec Badeniego, a poseł tow. Daszyński wykazał, że to, co rząd mówi o „konieczności państwowej“, jest frazesem; dla nas „koniecznością państwową“ jest jedynie dobro ludu roboczego.

Zgromadzenie uchwaliło obszerną rezolucję, wyrażającą żądania robotników wobec ugody z Węgrami.

**Krwawe zgromadzenie w Gracu.** Antysemita w Gracu zwołali na niedzielę zgromadzenie, na które sprowadzili sobie z Wiednia posła Axmanna. Robotnicy przyszedli na to zgromadzenie w znacznej liczbie, ale tchórze antysemita nie wpuścili ich. Robotnicy zajęli sąsiednią salę, połączoną ze salą, w której się odbywało zgromadzenie, oknami. Gdy Axmann zaczął w niebawmy sposób lżyć socjalno-demokratycznego posła z Gracu, tow. Ressler, oburzeni robotnicy usiłowali wedrzeć się na zgromadzenie. Antysemita posłał po policję i wojsko. Przyszło do ostrego starcia, w którym padł trupem jeden robotnik pchnięty bagnietem. Mnóstwo robotników otrzymało rany i pokaleczenia. Ta krew robotnicza, niewinnie przelana spada na głowy antysemitów, przeciwko którym tylko tem większe powstało rozjątrzenie. Świadczy o tem wspomniały pogrzeb poległego robotnika, w którym wzięło udział przeszło 20 tysięcy osób.

## Z RADY PAŃSTWA.

### Zapomogi dla dotkniętych klęskami elementarnymi.

Na piątkowym posiedzeniu Izby posłów postawił pos. Schrammel imieniem socjalnych demokratów nagły wniosek, by ustawy spoczynek niedzielsy w handlu został zachowany także w czasie przed świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

W debacie nad zapomogami dla dotkniętych klęskami elementarnymi polemizował antysemita poseł Leopold Steiner z wywodami posła Daszyńskiego; zdaniem jego cła zbożowe nie są winne drożyzny, wywołuje ją tylko giełda; nie szlachta wyzyskuje galicyjskich chłopów i zmusza ich do emigracji, ale żydzi.

W odpowiedzi na to czerniowiecki poseł dr Straucher (nie należący do żadnego stronnictwa) wykazał na podstawie wyników badań komisji dla lichwy, że głównym wyzyskiwaczem chłopów w Galicyi i zakładem lichwiarskim w całym tego słowa znaczeniu był c. k. uprzywilejowany bank włosciański, który wystawił na licytacye tysiące chłopskich gospodarstw, co pchnęło chłopów do emigracji. Mówca powołał się na śp. Hausnera, który wykazał, że na czele tego banku stało mnóstwo książąt, hrabiów i panów herbowych; żydzi byli współwinni, ale niewyłącznie. Co do wyzysku propinacyjnego, to żydzi są tylko inkasentami szlachty. Któżli są dzierżawcy propinacji? (Pos. Cena: Zdził!) Żydzi są poddierżawcami i płacili dawniej szlachcie, a dziś funduszowi propinacyjnemu ogromne czynsze, które są znów zmuszeni wyciskać z ludu. Masa żydostwa jest biedną i głodującą; nie należy żydów osądzać według kilku giełdżarzy, z którymi antysemita bardzo dobrze żyją. Żydów giełdowych można darować antysemitom, ale ich winy nie powinny spadać na wielkie masy żydowskiego proletaryatu. Bogaci żydzi i bogaci chrześcijanie wyzysku-

ją równomiernie ubogich żydów i ubogich chrześcijan.

Następnie zabrał głos poseł tow. Daszyński dla faktycznego sprostowania i wygłosił znowu znakomitą mowę.

### Mowa tow. Daszyńskiego.

Poseł Steiner zarzucił socjalnym demokratom jednostronność. Na sztandarze socjalnych demokratów jest wypisane hasło: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się! Czy hasło wypisane na sztandarze antysemitów: Dr. Karol Lueger! lub: Bij żyda! jest bardziej, czy mniej jednostronne? Mówca wykazuje wbrew wywodom posła Steinera, że do Austrii, a zwłaszcza do Galicyi przychodzą olbrzymie ilości zboża z Odessy przez Fiume, jak również Dunajem z Rosyi i z Rumunii, a do Czech importuje się zboże amerykańskie, tak, że jasnym jest, iż cło w wysokości 1 i pół złr. od cetnara metrycznego rozwija tego roku swą pełną działalność, a to wyłącznie na korzyść wielkich właścicieli ziemskich. Co przytem powiedziano o szwindlu giełdowym, przeciwko temu nie mamy żadnego zarzutu, ale to niema z tą kwestyą nic do czynienia. Socjalni demokraci żądają zniesienia ceł zbożowych aż do najbliższych żniw.

Poseł Steiner zwał dalej galicyjską emigracyę do Brazylii wyłącznie na karb winy żydów. Żaden żydowski agent nie zdołałby polskiego lub ruskiego chłopca oderwać od jego zagonu, gdyby wyzysk, przeciążenie i szkodliwy duchem szlacheckim, nie doprowadziły tych nieszczęśliwych chłopów do tego, że dają się powodować podszeptom agentów, którzy być może w połowie są żydami. Jeżeli się chce hasłem: „bij żyda!“ rozwiązać wszystkie kwestye społeczne, to właśnie to jest jednostronnym stanowiskiem. Poseł Straucher nie miał odwagi powiedzieć, jak się rzecz ma w istocie. Kto dostał przed kilku laty 63 milionów złr. gotówką za prawo swobodnego rozszerzania wśród chłopów strasznej zarazy wódczanej? Teraz przeszło to prawo na kraj i znowu dostają wszystko ci hrabiowie i panowie, którzy tu Galicyę reprezentują, Sapiehowie, Badeniowie, Potoccy i inni. To są dzierżawcy propinacji! (Poseł Berner: Sami żydzi! Wesołość).

Dzierżawia oni całe powiaty. Familia Badenich dzierżawi w Galicyi kilka powiatów, a inne bogate familie dzierżawia znowu inne powiaty. Ale ci panowie nie będą przecież sami szynkowali, tej brudnej roboty nie będą spełniali sami, dają poddierżawę żydom i potem istotnie jest żyd zmuszonym zatruci lud wódką, bo wpływowi magnaci, Potoccy lub Badeniowie wypuszczają swym nadwornym żydom (a nie ma polskiego szlachcica bez nadwornego żyda) dzierżawę za daleko wyższą cenę. W ten sposób żyd, który płaci daleko wyższy czynsz propinacyjny, jest istotnie częstokroć zmuszonym kusić lud, ale i w tej kusi-

## ZBRODNIARZ.

Szkic.

— Mamo, jeść, daj nam jeść!... Jesteśmy głodni!... Bo umrzemy!...

Tak wołały dzieci w izdebce robotniczej obudziwszy się na swym nędznym barłogu pewnego zimowego poranku.

— Miejcie cierpliwość, dzieciaczki, miejcie nieco cierpliwości! — starała się uspokoić je matka, kobieta małego wzrostu, z wychudłą twarzą, na której nędza i troski wyorały głębokie ślady. — Zsraz dostaniecie jeść... Czekać jeszcze chwilę!... Teraz już z pewnością nadejdzie pomoc, nie troszczcie się, musi nadejść... — tak mówiła dalej cichym głosem i całując dzieci w czoła spoglądała ukradkiem ze łzami w oczach na męża, który ze zmarszczonym czołem i spuszczoną głową stał opodal, nie mówiąc jednak ani słowa.

— Matulu daj nam choćby tylko kawałek chleba!... Zaspokoimy głód... Choćby tylko parę kęsów, daj nam jeść, matulu! — wołały dzieci nanowo.

Ojciec wziął kapelusza i wyszedł.

— Jeszcze raz spróbuję poszukać roboty, szepnął, wychodząc na ulicę. Długo błąkał się po mieście niezdecydowany niepewnym krokiem. W końcu przemógł swe wahanie się i udał się do jednego ze swych dawnych pracodawców.

— Znowuś pan tu? — zapytał zdziwiony fabrykant.

— Wielmożny panie!.. Możeby pan miał coś dla mnie... Bardzobym prosił... — szeptał błagalnie robotnik ze spuszczonej oczyma.

— Chcesz pan odemnie roboty?

— Nawet o najgorszą, proszę wielmożnego pana; będę się kontentował...

— Czyś pan zwaryował?

— Ulituj się pan nademną!

— Co pan sobie właściwie myślisz?... Skąd mam wziąć tę robotę dla pana?...

— Wszystkie moje siły, proszę wielmożnego pana, będą pańską własnością... Nie potrzebuje mi wielmożny pan nic uczynić, jak tylko dać mi dziennie parę centów, ażebym mógł swoich utrzymać przy życiu... Będę zato pańskim niewolnikiem, wielmożny panie, przez całe moje życie...

— Człowieku, powiedziałem wam już tyle razy, że nie mam nic dla was, zupełnie nic...

— Wielmożny panie, żona mi choruje, coraz bardziej...

— Ja przecież nie zmuszałem pana do żeniaczki!

— Dzieci mi umierają...

— Taki zbytek... To źle...

— Nie rozumiem... Jaki zbytek... Nie mam wyobrażenia...

— Czyś pan już na świat przyszedł z dziećmi? Z pewnością nie. Rozumiesz mnie pan wreszcie?

— Czyż nie masz pan litości?

— Człowieku! Jesteś pan jak kleszcz, nie można się pana pozbyć.

— Będę dla pana, wielmożny panie, pracował dzień i noc...

— Skończyliśmy już!

— Zyskasz pan we mnie dobrego robotnika...

— Oto drzwi...

— Czy to w istocie pańskie ostatnie słowo?

— Człowieku, jeżeli się zaraz nie wyniesiecie, każę was wyrzucić.

Robotnik wyszedł chwiejnym krokiem. Udał się następnie do reszty swych dawnych pracodawców, by wszędzie przedstawić swą nędzę, by wszędzie ofiarować swe zdrowie i siły za grosz żebraczy, by wszędzie pu-

kać do litości, a wszędzie z tymsamym skutkiem. Wszystko nadaremnie.

Dopiero późną nocą wrócił do domu.

— Dostałeś coś? — spytała go w ciemności żona drżącym głosem.

— Nic, — odpowiedział mąż ponuro.

— Cóż na miłość boską pocniemy? — zajączała żona.

Mąż wzruszył ramionami i nie rzekł ani słowa.

Przez całą noc mąż ani żona nie zmrózili oka, nad słuchując z zapartym oddechem, jak dzieci się rzucały na posłaniu i bełkotały coś przez sen.

Z brzaskiem dnia pobudziły się dzieci. Ojciec szykował się odejścia.

— Gdzie chcesz iść? — spytała go żona.

— Chęć was uratować.

— W jaki sposób?

— Nie pytaj!... Zaraz wrócę... Czekać na mnie...

— Mamo, głowa mnie boli, tak mnie boli... — A mnie coś kłuje w piersiach! — A mnie pieką oczy... — A ja nie mogę się wcale ruszać... — Mamo, daj nam co jeść, czekamy już tak długo, — łkały zbudzone dzieci.

— Tato zaraz przyjdzie i przyniesie nam co jeść, — pocieszała je matka.

— Zawsze nas tylko pocieszasz, — płakały dzieci.

— Bądźcie cierpliwe, — prosiła matka.

Wtem wszedł mąż z trzema bochenkami chleba. Dzieci wyskoczyły uradowane z posłania i rzuciły się na ojca.

— Podzielcie się i jedzcie, — rzekł tenże wzruszonym głosem.

— Któż jest tym dobrodziejem, co ulitował się nad naszą nędzą? Będziemy się modlić za niego! — zapytała kobieta, krając chleb.



cielskiej robocie pomaga mu bratersko szlachta. Oto macie tu księcia Sapię, który zelżył socjalnych demokratów...

Wiceprezydent dr. Kramarz uprasza mowcę, by nie robił osobistych wycieczek, lecz trzymał się faktycznego sprostowania.

Posel Daszyński: Książę Sapię powiedział w swem piśmie do wyborców: Wódka jest zdrowym napojem i chłopca nie należy zbyt ograniczać w jej użyciu. (*Głosy na lewicy: Słuchajcie!*)

Na Bukowinie wsadzono pewnego chłopca do domu waryatów, gdy zainicyował ruch za szerzeniem wstrzemięźliwości. (*Słuchajcie, słuchajcie!*) Jednostronność jest tedy po stronie posła Steinera, jeżeli mówi, że tego wszystkiego dokonali żydzi. Nie da się zaprzeczyć, że żydzi, którzy się trudnią szynkowaniem wódki, stanowią zaraźliwą bolączkę na ciele naszego ludu. Ale nad 700 tysiącami ludzi (Posel Gregorig: Żydów!), między którymi jest przynajmniej 600 tysięcy najuboższych proletaryuszów całego świata, przechodzić sobie do porządku z taką niezrównaną antysemitką lekkomyślnością, to przecież nie uchodzi. (*Żywe oklaski.*)

Posel Zeller (soc. dem.) oświadcza wobec twierdzenia ks. Scheichera, że socjalni demokraci umieją odróżnić religię prawdziwą od religii używanej jako płaszczyk do wstrętnej agitacji chrześcijańsko-socjalnej.

Minister finansów, dr. Biliński, omawia wywody p. Daszyńskiego z poprzedniego posiedzenia i przyznaje, że w Galicji panuje nędza, która jednakowoż nie została wywołana powodzią. Minister sądzi, że państwo nie ma obowiązku usunąć tej nędzy pomocą doraźną. Wkońcu broni minister namiestnika galicyjskiego, ks. Sanguszkę przed zarzutem niedbalstwa i prosi Izbę, by nie podwyższała cyfr, bo rząd nie mógłby się na to zgodzić.

Na posiedzeniu poniedziałkowym domagał się pos. Zeller (soc. dem.), by wszystkie wymienione w § 1 zapomogi podnieść przynajmniej do wysokości odszkodowania, przyznanego Salcburgowi, tj. do 40 procent szkody.

W głosowaniu odrzucono wnioski o podwyższenie zapomóg dla Czech, Austrii Wyższej i Styrii Młodozemi, oraz klerykałni posłowie z Austrii Wyższej i Styrii głosowali przeciw w tym podwyższeniu, za co nasłuchali się dość od posłów opozycyjnych, którzy im w oczy powiedzieli, że są zdrajcami ludu i swych wyborców, a sługami rządu.

W dalszej debacie zażądał poseł Resel (soc. dem.) podwyższenia zapomóg w § 3 z 500 tysięcy na 2 miliony złr., a w § 5 z miliona na 2 miliony i ponawia swój wniosek poparty w komisji przez posła Daszyńskiego, a umożliwiający sprawiedliwy rozdział wsparć.

Dla sprostowania faktycznego zabrał głos poseł ksiądz Taniackiewicz. Rusin, i prawit takie głupstwa, że posłowie trzęśli się od śmiechu. Twierdził on, że żydzi są większymi biedakami niż chłopci, a jednak napadał na nich ostro. Wkońcu, ponieważ mówił coraz bardziej od rzeczy, odebrał mu prezydent głos.

Taksamo usiłował ksiądz Szponder (stojałowski) winę całej nędzy galicyjskiej zwać na żydów. Ponieważ jednak i on plótł od rzeczy, odebrał mu również prezydent głos.

Następnie uchwaliła Izba poselska w drugim i trzecim czytaniu całą ustawę o zapomogach, odrzucając wszystkie niemal poprawki, domagające się podwyższenia sum dla ulżenia nędzy ludu.

Następne posiedzenie zwołał prezydent na środę i zaproponował następujący porządek dzienny: 1. Pro wizoryum ugodowe. 2. Oskarżenie ministrów za udzie-

— Później się dowiesz, — odparł mąż, zabierając się znów do wyjścia.

— Nie będziesz jadł z nami?

— Już jadłem.

— Zostań przy nas!

— Muszę iść.

— Dokąd?

— Później wam powiem, — odparł i wyszedł.

Gdy tylko znalazł się na ulicy, przystąpił doń policyant i zaczął z nim rozmowę.

— Nie widziałeś pan przypadkiem człowieka, który u tego piekarza skradł chleb, zdaje się trzy bochenki?

— To ja jestem.

— Pan?

— Ja.

— Więc pan się nie wypiera?

— Nie.

— To proszę ze mną.

— I owszem.

— Już go mają! Złodziej! Prędko go złapali! Niech żyje policja! Nie udało mu się! Przekłeta hołota! Ale teraz jest cichy! Ha! ha! ha! Jak owieczka! Przytarli ci rogów! Do czego to taki nie zdolny! Ani iskry uczucia nie posiada ta dzicz!... — Tak wołali ludzie, obok których przechodził złodziej, ze sprawiedliwym oburzeniem.

Ale robotnik widział w duchu żonę i dzieci, jak w domu, głód zaspakajając, myślą o nim z niewysłowioną wdzięcznością, i żywił tylko jedno pragnienie:

— Oby się moi tylko nie dowiedzieli, że skradł chleb, by nie patrzeć dłużej na ich wygłodniałe twarze...

— Łajdak! — wołał za nim tłum.

— Gdyby pracował... Wszędzie jest dość roboty! Takiemu nieponiowi nie chce się pracować! Woli kraść!

lenie fabrykantom cukru podarunku w kwocie 4-rech milionów złr. Przeciwko temu ponownemu pogwałceniu ustawy i regulaminu obrad zaprotestowały wszystkie stronnictwa opozycyjne. Bo według ustawy przed załatwieniem wniosków o oskarżenie ministrów nie śmie żadna inna sprawa przyjść pod obrady parlamentu, a na wnioski nagłe — których cały szereg wyczukuje załatwienia — mają po wnioskach o oskarżenie ministrów pierwszeństwo przed wszystkimi innymi sprawami. Mimo to większość Izby przyjęła porządek dzienny, zaproponowany przez Abrahamowicza.

Na wczorajszym posiedzeniu postawił poseł dr. Gross (liberał niem.) wniosek, protestujący przeciwko temu porządkowi dziennemu, sprzecznemu z ustawą o odpowiedzialności ministrów. Większość odrzuciła ten wniosek. O krwawych zajściach, jakie po tem nastąpiły, donosimy na innem miejscu.

### Stanowisko polskich socjalistów w Niemczech.

Z okazji „debaty polskiej“ na hamburskim kongresie niemieckiej socjalnej demokracji, zamieszcza jeden ze starszych współpracowników centralnego organu partyjnego *Vorwärts* i znany publicysta socjalistyczny tow. Jerzy Ledebour artykuł w listopadowym zeszyt socjalistycznego miesięcznika berlińskiego *Neuland*. Jestto poważny głos z szeregów niemieckiej socjalnej demokracji i dlatego podajemy tu najważniejsze jego wywody:

„Przy kwestyi polskiej, jak przy każdej innej kwestyi narodowościowej, prowadzi do nieporozumienia to, że miesza się ze sobą dwie różnorodne sprawy: przynależność państwową i wspólność językową. Znaczenie wspólności językowej uświadomiło się jasno europejskim narodom dopiero w bieżącym stuleciu w reakcji przeciwko dążnościom napoleońskiego cesarstwa do owładnięcia światem\*). Popęd do urzeczywistnienia wspólności językowej w życiu politycznym spłynął się z wywołaną przez nowożytny rozwój kapitalistyczny potrzebą utworzenia wielkich państwowych terytoriów ekonomicznych. W ten sposób powstała idea „państwa narodowego“, która w krajach rozdartych pod względem państwowym i pozostających po części jeszcze pod obcym panowaniem: Niemczech i Włoszech, a taksamo w zupełnie ujarzmionych przez rosyjski, austriacki lub turecki rząd najeźdźczych krajach wschodniej Europy opanowała umysły wszystkich warstw ludu i kolejno doprowadziła do utworzenia państwa włoskiego i niemieckiego, do oswobodzenia Greków, Serbów, Rumunów i Bułgarów z pod jarzma tureckiego, do usamodzielnienia państwowego ustroju Węgier w obrębie austriackiego terytorium państwowego i do bezowocnych dotąd powstań Polaków przeciwko panowaniu rosyjskiemu.

Z biegiem tych walk wytworzyły się dwa aksjomaty europejskiej polityki:

1) że każda narodowość, polegająca na wspólności językowej, ma prawo zjednoczyć się w samodzielny ustrój państwowy;

2) że narodowości, mającej przewagę w państwie, przysługuje prawo narzucania za pomocą wszelkich środków państwowej władzy swego własnego języka innym, wcielonym do tegoż państwa narodowościom.

Obydwie te zasady stoją ze sobą w sprzeczności i stanowią źródło nieustannych zatargów międzynarodowych i wojen. Pierwsza zasada może się tylko częściowo urzeczywistnić, bo geograficzne wsuwanie się klinem jednej narodowości europejskiej w drugą uniemożliwia ściśle rozgraniczenie państw według granic językowych. Druga zasada zawdzięcza swe powstanie sfałszowaniu idei narodowościowej przez biurokratyczne organy społeczeństwa. Ma ona historyczną analogię w zasadzie, opanowywującej zachodnio-europejski świat cywilizowany aż do rewolucyi francuskiej: „cuius regio, eius religio“ (czyj kraj, tego religia), do zwalczania której trzeba było wieków krwawych walk. I jeszcze ciągle nie jest ta barbarzyńska zasada państwowej nietolerancji zupełnie usunięta. W Rosyi jest jeszcze dziś wystąpienie z prawosławnego kościoła uniemożliwione przez brutalne środki karne, a w Prusiech, gdzie mężowie stanu zawsze mieli ambicję dorównania rosyjskiemu wzorowi w stosowaniu państwowych środków przymusu, wpaja się jeszcze dziś w szkołach ludowych dzieciom dyssydentów przymusowo religię państwową. Takie objawy niedorozwoju, jako wyjatki, dowodzą tylko reguły, że zasada tolerancji religijnej w Europie wyrobiła sobie uznanie opinii publicznej.

Taksamo toruje sobie powoli, ale nieodparcie, drogę tolerancja narodowa.

Obecnie jednakowoż stara się jeszcze poważna ilość rządów europejskich zgodnie z panującymi klasami społecznymi w myśl zasady „cuius regio, eius natio“ (czyj kraj, tego naród) swym innoplemiennym poddanym narzucić język przeważającej narodowości. Na czele wszystkich w tej barbarzyńskiej walce jest tu znowu carski rząd Rosyi przy roboocie. Ale tuż za nim idzie tu znowu rząd pruski

w usiłowaniu wynarodowienia Polaków i Duńczyków. Chyba tylko rząd węgierski dorównuje mu pod tym względem, albowiem maddziarska arystokracja i burżuazja nadużywa teraz ze swej strony przemożnego stanowiska, uzyskanego wskutek zwyciężenia germanizacyjnych planów austriackiego rządu przez lud węgierski, do zgnębienia niemaddziarskich narodowości Węgier.

Pocieszające przeciwieństwo tej wroziej wolności polityce gwałtu Rosyi i jej sąsiednich państw stanowi zachowanie się Szwajcaryi w kwestyi językowej\*). Tam urzeczywistniła się w zupełności zasada tolerancji narodowej. W Szwajcaryi mogą członkowie każdej z czterech zamieszkałych tam narodowości pielęgnować bez przeszkód swój język ojczysty w domu i szkole i używać go w życiu publicznym. Co tam przetrwała próba, da się wszędzie przeprowadzić. Obecne spory narodowe w Europie znajdują zadawalniające rozwiązanie w tolerancji narodowej.

Aż do tego czasu jednakowoż wywalczała sobie niepodległość narody ujarzmione, a przede wszystkim Polacy. Znaczy to, że w walce przeciwko uciskowi rosyjskiemu wytworzy się państwo polskie, obejmujące w swych granicach przeważającą większość Polaków. Polacy osiągną ten cel z taką pewnością, z jaką go urzeczywistniły lub urzeczywistniają wszystkie inne narody Europy, gdzie umieszczenie w pośrodku innych zamkniętych terytoriów językowych nie stawia utworzeniu samodzielnego narodowego ustroju państwowego niezwalczonych przeszkód.

Odmówiono Polakom zdolności do utworzenia własnego państwa. Tak oceniano dawniej Niemców i Włochów, aż fakty wykazały bezpodstawnność tego sądu. A cóż dopiero narody bałkańskie! Sądzę przecież, że tyle poczucia wspólności, co Serbom, Bułgarom, Rumunom i Grekom można chyba przyznać i Polakom... Nie należy co do usposobienia narodu polskiego dać się wprowadzić w błąd przez to, że polska burżuazja zaprzyjaźniła się z caratem dlatego, iż rosyjski system cłowy popiera ją w łowieniu zysku. Jestto objaw jednorodny, wywołany nienaturalnymi urządzeniami państwowymi. Albowiem usunąć tylko sztuczne szranki cłowe, a kraj nadwiślański należy ekonomicznie do Europy zachodniej, nie zaś do Rosyi. Ostatecznie nie leży jednak przyszłość Polski w rękach burżuazji, lecz w rękach proletaryatu, w którego duszy płonie nieugaszona nienawiść do rosyjskiego despotyzmu. Chwila odbudowania Rzeczypospolitej polskiej nadejdzie wtedy, gdy albo rewolucya proletaryatu w samej Rosyi odda i polskiemu narodowi prawo samodzielnosci, albo jeszcze pierwej, gdy carskie państwo despotyczne prysnie w kawały przy starciu z Europą zachodnią. Wtedy Niemcy, których rząd obecnie w nieszczęsem zaślepieniu naśladuje carat w nienawiści Polaków, dla własnej ochrony zażądają i poprą odbudowanie Polski.

I na tem przechodzę do Polaków pod zaborem pruskim. Z 15—16 milionów Polaków w Europie mieszka w obrębie granic pruskich około 3 milionów. Z tych Polacy górnośląscy w liczbie mniej więcej 900.000 i 400.000 ewangelickich Mazurów we wschodnich Prusiech nie należeli do polskiego państwa już od wieków przed jego rozbiorem. Wszyscy oni jednak, taksamo jak Polacy z poznańskiego i Prus zachodnich, trzymają się silnie swego języka polskiego, którego wytrwale bronia przed germanizacyjnymi usiłowaniami pruskiego rządu. I polscy socjaliści w Niemczech biorą udział w tym oporze, i to całkiem słusznie.

Na osądzenie tej walki językowej nie wpływa zupełnie, czy się odbudowanie polskiego państwa uważa za możliwe, czy też nie. Posługiwanie się mową ojczystą jest jednym z tych osobistych praw wolnościowych, które socjalna demokracja chce dać każdej części ludności, gdyż żąda w swym programie zwalczania wszelkiego rodzaju wyzysku i ucisku. Jak w proletaryuszowskiej Rzeczypospolitej przyszłości będziemy przestrzegali tolerancji narodowej, tak żądamy jej i od dzisiejszego państwa klasowego podług wzoru Szwajcaryi.

Oto wytyczne naszego stanowiska względem Polaków w Niemczech, w szczególności względem polskich socjalistów. Powinniśmy popierać naszych polskich towarzyszy w uprawianym oporze przeciwko germanizacji, dokonywanej środkami władzy państwowej. Musimy im pomóc w wywalczeniu prawa pielęgnowania swego ojczystego języka w domu i szkole i używania go w życiu publicznym.

\*) Zupełnie zgodny z tem pogląd wyraża znany uczyony, szwajcarski radca narodowy, Teodor Curti w bardzo ciekawym i pouczającym artykule „Prawa języków w Szwajcaryi“ w Nr. 164 wiedeńskiego tygodnika *Die Zeit*.

Podobne stosunki jak w Szwajcaryi, panują i w Stanach Zjednocz. Półn. Ameryki. (*Przyp. tłum.*)

\*) W Polsce już w wieku XVIII. pod wpływem zaborych zakusów Rosyi. (*Przyp. tłum.*)



Jestto żądaniem nietylko abstrakcyjnej sprawiedliwości, ale i rzeczywistej kultury. Tak czy tak wadliwa nauka szkolna w naszych szkołach ludowych, marnieje jeszcze bardziej wskutek nieczesnego usiłowania udzielania nanki polskim dzieciom w obcym im języku i zmuszenia ich w ten sposób do używania tego obcego języka. Rezultat jest ten, że ucza się własnego języka wprawdzie nie poprawnie, a przyswajają sobie tylko małe okruchy niemieckie, które znowu zapominają, jeżeli później znajdują zarobek w polskich okolicach. Jeżeli jednak ustanie przymusowa germanizacja, Polacy dobrowolnie będą sobie obok ojczystego języka przyswajali znajomość języka niemieckiego, przynajmniej do komunikowania się potrzebną i z ekonomicznych względów bardzo pożądaną. W ten sposób wytworzy się przyjazne zbliżenie Polaków do Niemców, podczas gdy germanizacja Polaków nie da się nigdy osiągnąć; bo na szczęście u Polaków, jak i u wszystkich innych europejskich ludów, jest poczucie narodowe już zbyt silnie rozwinięte.

Jeszcze raz zaznaczam, że z tą polityką względem Polaków w państwie niemieckim i królestwie pruskim nie ma nic do czynienia kwestya możności odbudowania niepodległej Rzeczypospolitej polskiej. Można jej sobie życzyć lub nie, ale nie rozstrzygnie jej, ani nawet na nią nie wpłynie kierunek naszej wewnętrznej polityki, chyba tylko tyle, że my Niemcy przez zalecaną tu politykę narodowej tolerancji zdołamy sobie zrobić na przyjaźń Polaków. Pozatem będziemy my Niemcy zawsze mieli sposobność wykonywania zasady tolerancji narodowej wobec części polskiej ludności. Ludność polska i niemiecka jest w pewnych okolicach tak ze sobą pomięszana, że nie da się ściśle rozdzielić geograficzną granicą.

My Niemcy mamy atoli jeszcze specjalny powód praktykowania względem innych narodowości tolerancji, którą musimy uzyskać dla mas naszego narodu — przypomnę tylko kolonie niemieckie na Węgrzech i w Rosyi. Przy przeprowadzeniu zasady tolerancji narodowej w całym świecie, żaden naród nie zyskałby więcej od Niemców. Międzynarodowość, reprezentowana przez nas, socjalnych demokratów, nie dąży do zniszczenia, lecz do równoprawnienia narodowości.

Sądzę tedy, że mój pogląd na stanowisko polskiej partii socjalistycznej w państwie niemieckim i w Pruszech i na nasz stosunek do polskich towarzyszy da się sformułować w następujących tezach:

1. Różnica językowa między Niemcami i Polakami warunkuje oddzielną od całej partii organizację polskiej socjalnej demokracji w Niemczech.

2. Polska partya socjalistyczna w Niemczech ma oprócz propagowania zasad socjalno-demokratycznych słowem i piśmem jeszcze specjalne zadanie walki odpornej przeciwko biurokracycznej, przymusowej germanizacji. Niemiec towarzysze powinni ją w tem możliwie jaknajskuteczniej popierać.

3. Pominąwszy uwarunkowanie różnicą językową odrębne okręgi polskich socjalistów, mają oni wraz z niemieckimi towarzyszami spełniać te same zadania w życiu politycznym i ekonomicznym. Mają tedy przy wszystkich państwowych i gminnych wyborach działać razem i stawiać wspólnych kandydatów. Przytem należy baczyć na to, by w okręgach ze znaczną ludnością polską stawiano o ile możności kandydatów, władających obu językami, czyto należących do polskiej, czyto do niemieckiej narodowości.

### Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Nowy Sącz.** W niedzielę 21 b. m. o godz. 6 wieczór odbyło się w sali „Sły“ wielkie zgromadzenie ludowe pod przewodnictwem dra Lehmana. W szczelnej nabitej publicznością sala lechmana o obecnej sytuacji politycznej tow. Daszyński, którego wywody przyjmowano owacyjnymi oklaskami.

**Nawojowa (koło N. Sącza).** W niedzielę 21 b. m. od godz. 2—4 popoł. odbyło się bardzo liczne zgromadzenie włościan z parafii. Mimo, że ksiądz na kazaniu przed południem obrzucał socjalnych demokratów najnieczestniejszymi oszczerstwami i groził piekłem tym, którzyby poszli na zgromadzenie socjalistyczne, jednak przybyli na nie wieśniacy w nadspodziewanie wielkiej liczbie, nie zastraszeni wcale temi groźbami. Przewodniczył jeden z okolicznych wójtów. Mowę tow. Sułcowskiego przyjęli zgromadzeni z wielkim zadowoleniem i kilku z nich zabierało głos w dyskusji, skarżąc się na chłopskie krzywdy. Postanowiono urządzać częstsze zgromadzenia i założyć organizację.

### Z warsztatów i fabryk.

**Kraków.** Mimo bytności p. inspektora przemysłowego w tutejszej fabryce taśmów Lenkowicza i jego zarządzeń, stosunki w tej fabryce zupełnie się nie zmieniły. Lenkowicz nietylko, że nie wykonał żadnego z tych zarządzeń, a jeszcze w kilka dni po owej inspekcji oświadczył robotnikom, że za drugim razem inspektora przemysłowego za kark wyrzuci. Brutalność Lenkowicza wobec robotników, jeszcze się spotęgowała. Ubiegłego czwartku, spostrzegłszy, że ro-

botnik, Bernard Horowitz zepsuł kawałek przedży wartości 1/10 centa, wypowiedział mu natychmiast robotę. Reszta robotników, w liczbie 10 ujęła się za pokrzywdzonym towarzyszem. W niedzielę oświadczyli Lenkowiczowi, że jeżeli nie cofnie wypowiedzenia co do Horowitza, wypowiadają mu wszyscy robotę na 2 tygodnie. Lenkowicz przyjął to wypowiedzenie. Nie poprzestał jednak na tem, lecz we wtorek wydalł z miejsca trzech robotników, Fiszera i braci Wein. Pokrzywdzeni udali się do magistratu celem uzyskania należnej im 14-dniowej zapłaty. Komisarz dał im idyotyczne polecenie, by wrócili do warsztatu i tam siedzieli. Gdy go usłuchali, Lenkowicz zawałał ajenta policyjnego i kazał ich naturalnie wyrzucić.

Towarzysze! Niechaj żaden z was nie przyjmuje pracy w nędznej norze Lenkowicza!

## KRONIKA.

**Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie się znajduje „Naprzód“!**

**Sprawy partyjne.** Nowy okręgowy komitet partyjny w Krakowie ukonstytuował się wybierając przewodniczącym tow. Szczepana Kurowskiego, zastępcą przewodniczącego tow. Leona Misiołka, skarbnikiem tow. Józefa Kleinbergera. Sekretaryat został na razie nieobsadzony.

**Zgromadzenie ludowe** zwołane na ubiegły poniedziałek nie mogło się odbyć, bo jedyna pozostająca nam obecnie do dyspozycji w Krakowie sala Schönberga była już przedtem wynajęta na inny cel. Za to odbędzie się to zgromadzenie ludowe w niedzielę 28 bm. o godz. 3 popołudniu w sali Schönberga (Starowiślna 26). Referować będzie poseł tow. Daszyński o obecnej sytuacji politycznej.

**Kursy kształcące** rozpoczną się już w tym tygodniu w krakowskich stowarzyszeniach robotniczych. Będą to szeregi pouczających wykładów z dziedziny nauk przyrodniczych, społecznych i historyi. Zwracamy uwagę towarzyszy na te kursy (ogłoszone w komunikatach) i radzimy każdemu, by na nie uczęszczał. Jeżeli jednak pragnie się odnieść z nich prawdziwą korzyść, należy na nie chodzić regularnie i nie opuszczać żadnego wykładu. Kursy te będą trwały przez kilka tygodni i to w ten sposób, że w każdym stowarzyszeniu odbędą się naprzemian wszystkie kursy.

**Spoliczkowany rzeźmieszek.** W sprawie procesu o wypoliczkowanie Ehrenberga aresztowano jeszcze jednego świadka owego zajścia.

**„Kupujcie tylko u Chrześcijan!“** Taki napis widnieje codziennie na czele kroniki *Głosu Narodu*. Nie przeszkadza to zupełnie Ehrenbergowi zamieszczać żydowskie inseraty, nad którymi jest wypisane hasło „Wspierajmy codzień przemysł ojczysty!“ I tak n. p. w numerze 268 z 24 bm. wyczytaliśmy inserat: „Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie wyszła Nowa Procedura Cywilna wydana przez adwokata dra J. Horowitza itd“. Być może, że Altenberg i Horowitz są to nazwiska ludzi ochrzczonych. Ale zaraz pod tym inseratem ujrzelśmy drugi: „Gotowe ubrania dla chłopców i dziewcząt... Kraków, Grodzka 4, I p.“. Nazwisko właściciela tego sklepu przemilczane w inseracie, a brzmi ono Artur April. Być może, że i p. April jest ochrzczony, choć w takim razie nie wiemy, czemu *Głos Narodu* tak wstydliwie to nazwisko ukrywa. Podobnie nie wymienił *Głos Narodu* w inseracie „Grand magazin au prix fixe“ nazwiska p. Chemina Feldmanna, właściciela tegoż magazynu. Jeżeli Ehrenberg woła, by kupowano u chrześcijanina Chemina Feldmana, to czemu tak troskliwie przemilcza jego nazwisko? Słowem *Głos Narodu* okazuje wielką wstydlivość w swoim bezwstydzie. Byle interes szedł i przynosił zyski, woła z frontu: „Kupujcie tylko u Chrześcijan!“, a z tyłu zamieszcza dobrze zapewne płatne inseraty żydowskie pod napisem „Wspierajmy codzień przemysł ojczysty“. W ten sposób zyskuje chrześcijańskich prenumeratorem i żydowskich inserentów. Ze zaś nie ogłasza nazwisk tych ostatnich, to tylko... ze względów estetycznych, by nie razić oczu katolickich prenumeratorem nazwiskami żydowskich inserentów...

**Przed najwyższym trybunałem** w Wiedniu toczyła się w poniedziałek rozprawa przeciwko robotnikowi kolejowemu Romanowi Boduchowi skazanemu przez sąd krakowski za § 516 ust. karu. Boduch odwołał się do najwyższego trybunału kasacyjnego, przed którym bronił go adwokat dr. Garfein. Trybunał uwolnił oskarżonego w zupełności i telegraficznie polecił wypuścić go natychmiast z aresztu śledczego, w którym siedział niewinnie przez 5 miesięcy.

**Klerykalne agitacje.** Zajądła agitację przeciwko socjalnej demokracji toczą w ostatnich czasach księża po całej Galicyi, nadużywając do niej religii i obrzędów kościelnych. Na misjach w powiecie wadowickim i w Jawornicze rzucali księża na socjalną demokrację najpotworniejsze oszczerstwa. Wiejscy księża robią to samo z ambon. Np. ubiegłej niedzieli wypowiedział wikary w Wojniczu siarczy-

ste kazanie przeciwko tow. Franciszkowi Waczkowi, który przybył na kilka dni z Witkowie do swej rodzinnej wsi Topolina; ks. wikary nazwał go fałszywym prorokiem, bez Boga i wiary i wzywał wiernych, by go nie wpuszczali do żadnego mieszkania. Postępowanie to prowokuje nas do wznowienia walki, jaką toczyliśmy przez długi czas po kłótniach biskupich z klerem, a z której tenże nie wyszedł cało i z honorem.

### Oświadczenie.

Oświadczam, że za żoną moją nie otrzymałem od nikogo ani centa posagu, że ani ja, ani żona moja nie posiadamy żadnego majątku i że jedynym moim utrzymaniem jest praca dziennikarska i dyety poselskie.

Wiedeń 24 listopada 1897.

Ignacy Daszyński.

## KOMUNIKATY.

**Stow. kobiet pracujących,** Mikołajska 9. W niedzielę 27 bm. o godz. 12 w południe **odezły** o potrzebie i znaczeniu organizacji zawodowej.

O godz. 7 wieczór **przedstawienie amatorskie,** potem **tańce.**

**Stow. rob. „Sita“ w Krakowie,** Rynek A—B 43. W niedzielę 28 bm. o godz. 10½ przedpoł. **odezły** pt. „Zasady naukowego socjalizmu“.

O godz. 7½ wieczór **przedstawienie amatorskie.**

**Stow. rob. budowlanych,** Grodzka 34. W niedzielę o godz. 10½ przedpoł. **odezły** pt. „Co nas obchodzi historia?“

**Stow. „Brüderlichkeit“,** Dietla 38. W sobotę 27 bm. o godz. 3 popoł. **odezły** pt. „Zasady naukowego socjalizmu“.

O g. 7 wiecz. **przedstawienie amatorskie.**

**Stow. rob. „Sita“ w Podgórzu.** W sobotę 27 bm. o godz. 7 wieczór w hotelu Wiktorya **zabawa ludowa.**

### Rachunki partyjne.

**Fundusz pracy.** K. Z. —28. Z komisji zawodowej 325. J. Hyszyk —07. Kleinberger i Kordyan —60. Sokół —15. Za broszury Koszyce 1.50. M. B. —10. D. W. —10. By stłumić socjalizm —10. Z puszek 147. Mecenasa Gr. 10—. Grudzień —10. Z puszek 161. A. O. —50. Łabaj —10. L. R. —08. T. S. —10. A. B. —50. N. S. —07. Z puszek 290. S. H. —04. W. 110. D. —02. Z funduszu blokowego Mach. 8—. K. —05. Jakób —03. Gr. 10—. Abr. Nord —25. Z broszur 480. Z broszur 350. Z puszek —97. Wichter —05. A. K. —15. Ze zgom. —31. Kaługa —15. J. R. —10. Dyabek —30. Razem 53 zhr. 30 ct.

**Fundusz agitacyjny.** Krawcy za zaproszenia —60. Z broszur —60. Zwrot z podróży Bałandy 2—. Zwrot z kalendarza za inseraty 5—. Kalendarz 15—. Burian, N. Sącz za broszury 4—. Ze zgom. 405. Nózka strejk —25. Kalendarz 25—. Kalendarz 6—. Zgom. 106. Kalendarz 15—. Z funduszu blokowego 60—. Razem 135 zhr. 56 ct.

**Fundusz dla prześladowanych.** Przez Allweisa 020, Kessler 010, od pewnego towarzysza murarza 030, S. 010, J. Sosien 030, S. F. 020, od Chorążego nie wszyscy 035, z pracowni Repsa 050, Marek 875, w Stow. handlowców zebrano po odczytanie: tow. Kl. 165; podczas lietyacji gazet złożyli: H. Stricker 020, L. Kreisler 025, Nahander 018, Halpern 017, Ziemont 020, L. Kreisler 018, Abrahamer 020, Kl. 007, Marcini 010, Zuchajewicz 010, Białoruski 010 Razem 14 zhr. 20 ct. Poprzednio wykazano 93 zhr. 72 ct. Razem 107 zhr. 47 ct.

**Na codzienny „Naprzód“.** Szwenig 050, Antoni Tuch 500, A. S. 100. Razem 6 zhr. 50 ct. Poprzednio wykazano 92 zhr. 16 ct. Razem 98 zhr. 66 ct.

Lista zamknięta 24 listopada.

Kleinberger, Kurowski.

P. Roman Otowski, słuchacz prawa, zechce się zgłosić do naszej redakcji po odbiór zgubionego pugilaresu.

Wyszła z druku broszura:

Posel Daszyński

**o nędzy galicyjskiej**

Mowa wygłoszona w parlamencie na posiedzeniu z 17 Listopada b. r.

**Cena 2 ct.**

Do nabycia w Administracji „NAPRZODU“.

Świeżo wyszły z druku:

**KOBIETA i SOCYALIZM.**

Przez

AUGUSTA BEBLA.

Cena 1 zhr. 20 ct.

**NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.**

Przez

KAROLA KAUTSKY'EGO.

Cena 5 ct.

Towarzyszu!

Jeśli chcesz być dobrze ogolonym, ostrzyżonym lub u fryzowanym, to idź do tow.

**KUPFERA**

na ulicę Wolską Nr. 1.

Wszystkie gazety robotnicze są tam do czytania.